

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Oziębło Wanda, „Teatr jednego aktora”, „Golgota audytorium”, Pietrykowski Krzysztof, koncepcje artystyczne, gra aktorska

3. Wanda Oziębło, „Teatr jednego aktora” i „Golgota audytorium”

Wanda Oziębło była po szkole aktorskiej, ale nie poszło jej w samym aktorstwie dobrze, więc chwyciła taki pomysł, że ogłosi „Teatr Jednego Aktora” żeby wyławiać spośród młodzieży całego naszego kraju, ludzi, którzy udźwigną taki ciężar. Ale nikt nie dawał repertuaru żadnego. Więc na pierwszym zastąpiła właśnie Krzyszczak, na drugim też, na trzecim już myśmy się pojawili, ale to pani Wanda zadzwoniła do mnie i mówi: „Niech pani spróbuje, pani Reno, bo wydaje mi się, że Pietrykowski mógłby coś...” No, wystarczyło, że mi tak powiedziała –ona była wielkim moim przyjacielem –więc zaczęłam szukać tak mniej więcej, co by on udźwignął. A ponieważ to był piorun nie mężczyzna, to ja biegałam za nim na próbach, bo nie posiedział w miejscu, tylko biegał i ja biegałam za nim. Ogromnie był znerwicowany, jakiś taki niewyżyty człowiek. Poza tym te niepowodzenia –oblana matura, rodzice odrzucili jego propozycję poznania narzeczonej, i zabronienie w ogóle [udziału] w tych wszystkich imprezach. On nagle przyszedł do mnie i mówi: „Wie pani co? Jadę na «Jesień Warszawską»” To ja kupiłam mu podręcznik o jazzie. On to sobie czytał i czytał. Patrzę, a w piwnicy w domu kultury założyli taki zespół i coś tam na tych kotłach podgrywali. No i Danusia widziała, że jemu ta matura nie wyszła, mówi: „Chodź, to ja cię będę uczyć, bo ja się też przygotowuję do matury” No i pod opiekę go wzięła i nagle mówi: „Słuchaj Krzysiek, nam brakuje jednego człowieka na wyjazd” A on mówi: „Ja w życiu nie byłem na scenie” –„Ale zobaczysz, jak treść idzie” Przeczytał scenariusz i bardzo mu się to spodobało. Mówi: „To ja spróbuję” No i wtedy właśnie zaistniał w grupie, zostawił to granie, i już mieliśmy człowieka, który mógłby swój czas poświęcić na te zajęcia nasze. A pani Wanda Oziębło miała przyjaciela, pana Szczotkowskiego, który ze Lwowa otrzymał taką lewą pocztą stenogram tego scenariusza - ostatnie dni, tuż przed samobójstwem Majakowskiego. I tak był ten spektakl pomyślany, że to jest spotkanie w środowisku akademickim, gdzie „zjada”go

cała widownia. I ja tak przepracowałam ten cały scenariusz. Pani Wanda pochwaliła: „Pani Reno, to pani w publiczności lokuje właściwie aktorów” Ja mówię: „Tak. I o tym widownia nie wie” Tak że siedziało się na widowni, nagle ktoś z boku mówi: „Panie Majakowski, pana poezja, to są pomyje, to do rynsztoku się nadaje” A on mówi: „Należy tylko dokładnie przeczytać” On siedział sobie tak na proscenium i odpowiadał. Jeden aktor był na scenie, a wszyscy byli w publiczności. I to była znowu atrakcja dla środowiska, w którym ja zaczęłam pracować. Bo wpadłam na taki pomysł, że możemy odwrócić sytuację widowni, że widz się nie spodziewa, kto mu spod boku nagle będzie atakował. A bluzganie było straszne. Tak „zjadała” widownia. Taka była „Golgota audytorium” We Lwowie nie bardzo to było akceptowane, ponieważ zawadzało to o te wszystkie czerwone sprawy, a Majakowski tam raczej u nich był wyrocznią w tym systemie. I w tamtych czasach, to była święta postać. A był taki staruszek, posadziliśmy takiego człowieka, który jest takim referentem i użyczył tego stolika, żeby zapowiedzieć i zakończyć. To były sekretarz, zdaje się, związku zawodowego. Bo w momencie, kiedy już doprowadzony był Majakowski do ostateczności, to wybiega ze sceny i ostatnie drzwi w położeniu sali otwiera szybko i trzaska nimi ile tylko ma siły. I wszyscy żeśmy to zaakceptowali, że to jest strzał. Zrobiła się straszna cisza, a ten staruszek mówi: „Dwa dni później Włodzimierz Majakowski już nie żył” I nie wiedzieli wszyscy czy bić brawo, czy nie. U nas Majakowskiego nie bardzo tak przyjmowali. Na tyle obelg, na tyle wymyśleń, i na jego piękne wystąpienia, bo on tak chciał dowodzić: „Jeżeli zapalają się gwiazdy, to znaczy, że one są komuś potrzebne, że po to Pan Bóg je stworzył, żeby oświetlały ludziom w nocy drogę” I to on na proscenium siedząc sobie mówił pięknie. A oni potem bluzgają. Sam spektakl był rzeczywiście na miarę tego mojego pomysłu, że ja to chciałam jeszcze bardzo uatrakcyjnić. Dużo razy występowaliśmy, w samym Koninie dostaliśmy nagrodę z podwójnym podkreśleniem, że: „Za chwileczkę państwo pojedą do Teatru Małego. Proszę się nie rozchodzić, bo tam przyjedzie ambasador Polski i będzie ambasador radziecki, i radziecka publiczność będzie w Teatrze Małym” Bo to była taka siedziba właściwie na te kulturalne spotkania wszystkich sztuk rosyjskich. Teatr Mały był tuż za Harendą w Warszawie. I myśmy byli zdumieni, bo nagrodzonych jest tylu, a tylko nas wysyłają tam. A pani Wanda Oziębło mówi: „Zobaczmy jak zareaguje delegacja radziecka, bo przecież tu się pomyje leją na Majakowskiego: Ja mówię: „Nie mogę zmieniać scenariusza. Przecież pani sama pożyczyła nam ten scenariusz, żebyśmy rozpracowali” Było dwie takie panie w kapeluszach z potężnymi rondami, z motyla porobione te ronda, bardzo letnie ubranka, i dwóch takich delegatów z Moskwy –i nagle my tu zaczynamy bluzgać tymi pomyjami. Jak one się zaczęły kręcić na tych krzesłach, obracały się na lewo i na prawo. Autentycznie oni wszyscy się zachowywali, ten nasz gniew był przez naszych amatorów robiony tak spontanicznie, wynikający z niezadowolenia z tego kontaktu z nim, że nawet jego bardzo ładne rzeczy [brzmiały inaczej], jak o spotkaniu z tą dziewczyną, na którą tak czekał: „Nagle weszłaś Ty. Powiedziałaś - wiesz,

wychodzę za mąż” Pietrykowski to świetnie zrobił, bo popatrzył, mówi: „To cóż. Wychodź. Z bólu nie będę kwiczał” Ten pojedynek słowny już w samym scenariuszu nam się tak szalenie podobał, że właściwie pani Wanda nam pierwsza gratulowała, bo mówi: „Obawiałam się czy udźwigniecie ciężar dwuznaczności interpretacji” I to rzeczywiście była dwuznaczność. Później dowiedziałam się, że w Krakowie wyszła nowa książka - „Majakowski po kłęsce” i chciałam zrobić to z kimś, obojętnie czy to akademicka będzie grupa, czy jakaś średnia, czy ten wiejski zespół, czy wojskowy. Chodziło to za mną.

Data i miejsce nagrania	2012-10-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"